



- ZESZYTY -

HISTORYCZNE



WALCZAK MICHAŁ / FOTOREPA

■ Zamek w Kamieńcu Podolskim

Polskim szlakiem na Kresy

Raczej tęsknota niż żal

Dziś z Polski na Litwę podąża się przez Buciska bądź Ogrodniki: bez paszportów i wiz, przez stale otwarte szlabany, przy których niekiedy opala się polski lub litewski strażnik. Tak przez wieki podróżowano z Korony do Wielkiego Księstwa i Inflant, czyli na obecną Łotwę, również znajdującą we wspólnych granicach europejskich. I oby jak najprędzej można było podobnie dostać się na Białoruś i na Ukrainę, niegdyś współtworzące z nami jedną Rzeczpospolitą.

W ciągu tysiąclecia nasi ojcowie podejmowali niejednokrotnie wyprawy orężne na Wschód, ogniem i mieczem dochodząc nie tylko swych rzeczywistych, ale też uzurpowanych praw... Ale pamiętajmy też o wzajemnym przenikaniu się kultur, wzbogacaniu cywilizacyjnego dorobku, dobrym sąsiedztwie. O wspólnej obronie przed wspólnymi wrogami. O Polakach na Kresach i Kresach w Polakach.

Każdy felieton z prezentowanego tu zbioru będzie nawiązywał do istotnego wycinka dziejów. Chcę przypominać fakty i pokazać ślady często zapomniane oraz celowo zacierane przez całe dziesięciolecia. Wyrazić raczej tęsknotę niż żal, a także świadomość – jak pisał śp. prof. Tadeusz Chrzanowski – „że wytyczone po II wojnie światowej granice nie dzielą, ale łączą, że nie dzieli, ale łączy historia – jakkolwiek była krwawa i okrutna”.

MACIEJ ROSALAK

Polskim szlakiem na Kresy

SPIS TREŚCI

- 55 - Jak Bolek i Jarek bez tłumacza gadali
- 55 - O dwóch Danielach z Drohiczyzna
- 59 - Wielki założyciel Małopolski Wschodniej
- 511 - Wspólny początek bez ognia i miecza
- 513 - Gadzina i dwa wróble z Mickiewicza
- 515 - Daleko przed łacińskim murem
- 517 - Mr Hyde i dr Jekyll Radziwiłłowie
- 519 - Archaniół z Orłem i Pogonią po bokach
- 522 - Rzeczpospolita bez krwawych godów
- 524 - Twierdza bez baszt i bastionów
- 526 - Z Matejką pod Pskowem
- 528 - Rzeczpospolita - matka czy macocha?
- 530 - Car Puszka celuje na zachód
- 532 - O carze Polaku, o przeorze i pijaku
- 534 - Obraz polskiego pana, jezuitę i Żyda
- 536 - Żeby ich ujrzeć, wystarczy czytać...
- 538 - Rosjanie - 350 lat później
- 540 - Hadziacz - krótka ugoda, długie marzenie
- 542 - Wróg modli się inaczej
- 544 - Semiramida Północy i polski straceniec
- 546 - Nóż hajdamacki w pierś nam grozi...

- 549 - Kresy przez Moskwę zawłaszczone
- 551 - Bohater Wilna i Warszawy spod Poznania
- 553 - Wiosna 1812 roku w Soplicowie
- 556 - Przelotne marzenia samodzierżcy
- 558 - Drań Nowosilców i zapomniany Zan
- 560 - Ani matka, ani żona, ani kochanka
- 562 - Białoruska swoistość i swojskość
- 564 - Od ruskich rugów do pogromów
- 566 - Słusznie biją Polaka!
- 568 - Matka i serce syna
- 570 - Dawno temu w Karpatach
- 572 - Nie ich już miasto
- 574 - Cmentarz jak najdziwniejsza szkoła
- 577 - Najwierniejszy syn Rzeczypospolitej
- 580 - Po trupie „białej” Polski
- 582 - Bezdroże przymusowej polonizacji
- 584 - Mężni w boju, pracowici na roli
- 586 - Nowa Szkoła Rycerska
- 588 - Zdzięciakowana polskość
- 590 - Dotknięcie czerwonej śmierci
- 592 - Polski żołnierz na Rusi Czarniej
- 594 - Prawdy nie da się zakopać w grobie
- 596 - Depatrianci zwani repatriantami
- 598 - Kresowi żołnierze, szczególnie wyklęci
- 5100 - Międzyrzecka ballada o Świtezi
- 5102 - Barbarzyństwo na Campo Santo
- 5104 - Pan Maciek gorszy niż Sojudis
- 5106 - Wbrew sowieckim deportacjom
- 5108 - Wszystko piękno w mej duszy...
- 5111 - Mgła na Łyczakowie

Jak Bolek i Jarek bez tłumacza gadali

Dziki wieprzu! Zaraz cię tu moje psy zagonią do kałuży i utopia! – tak mniej więcej wołał do Bolesława Chrobrego przez Bug ruski książę Jarosław Mądry. Dość niemądrze. Polski książę nie tylko zaryczał z wściekłości tak właśnie jak zraniony dzik, nie tylko obiecał, że psy kniazia i jego miasta we krwi unurza, ale co obiecał – spełnił. Rozgromił wojska ruskie nad Bugiem, a potem pomaszerował prosto na Kijów, obrabował miasto, a siostrę księcia Peredslawę wziął gwałtem i hańbą okrył. Tak w skrócie wyglądała pierwsza polska wyprawa na Kijów. W scenie nad Bugiem, którą opisał po 100 latach Gall Anonim, nie dziwi zbytnio fakt, że oto dwaj chrześcijańscy władcy obrzucają się niewybrednymi wyzwiskami i groźbami. Wprawdzie byli chrześcijanami w drugim

dopiero pokoleniu, ale rody książęce na Zachodzie i Wschodzie, ochrzczone przed wiekami, nie postępowały lepiej. Cóż tam zresztą obelgi! Wyłupianie oczu, wyganianie, a nawet mordowanie rodzonych braci stały w tamtych ciekawych czasach na porządku dziennym. Zadziwić natomiast może, iż obaj nasi bohaterowie tak dobrze rozumieli się bez tłumaczy, choć każdy lżył drugiego po swojemu. „Ogniem i mieczem” w języku staro-cerkiewno-słowiańskim zapisane w alfabecie łacińskim może czytać Polak. Niemal wszystko można zrozumieć, choć jest to język liturgiczny, w dużej mierze spreparowany. Mowa potoczna Lecha i Rusa, jak Czecha czy Serba, była przed tysiącleciem prawdopodobnie tak podobna jak wspomniane obyczaje Bolka i Jarka. Dodajmy,



■ Państwo polskie w ciągu wieków

że w 1018 roku łączyli ich jeden Kościół, bo choć obrzędy greckie i łacińskie różniły się, to schizmę ogłoszono dopiero blisko 40 lat później. Nasza opowieść dzieje się 30 lat po chrzcie Rusi i 52 lata po chrzcie Polski, kiedy oba państwa nadal się tworzyły, ich granice nie były ściśle określone, a plemionom słowiańskim daleko było do identyfikacji narodowej. Wtedy to widzimy pierwszą

próbę sił między władcami Kijowa i Gniezna o pogranicze u źródeł Bugu, Sanu i Dniestru, gdzie stały owe słynne z pierwszych lekcji historii Grody Czerwieńskie. Później wejdą w skład ziem nazywanych Rusią Czerwoną, Małopolską Wschodnią, Galicją, a wreszcie Zachodnią Ukrainą... Tysiąc lat temu zaczęła się tam toczyć burzliwa historia polsko-ruska i dotoczyła się do dziś.

Maciej Rosalak

O dwóch Danielach z Drohiczyzna

Polski aktor Olbrychski ma z jedynym ruskim królem w historii wspólne imię – Daniel. Łączy ich także Drohiczyzn, gdzie przyszły aktor się wychowywał, a prawosławny książę siedem wieków wcześniej przyjmował królewską koronę przyznaną przez rzymskiego papieża. Olbrychskiego przypomina miejscowe kino Daniel, o Rurykowiczu mało kto dziś pamięta. Dobrze, że o przepięknie położonym na nadbużańskiej skarpie mieście – gdzie katolickie świątynie sąsiadują z cerkwią, a „lacki brzeg” spoziera na ruskie bezkresy – nie zapominają turyści.

Drohiczyzn stanowi zresztą dobrą ilustrację do całej kresowej opowieści. Tu niby biegła granica międzypaństwowa,

międzyplemienna i międzywyznaniowa, ale – jak cały pas oddzielający Polskę od Rusi, Jaćwierzy i Litwy – była to granica nader umowna. Trudno ją było w ogóle wytyczyć, a poza tym tyleż dzieliła, ile łączyła sąsiednie nacje. Dowodzą tego nie tylko dzieje państwa Jagiellonów i wielonarodowej Rzeczypospolitej, ale też średniowiecznych księstw ruskich oraz polskich. Związki między nimi widzieliśmy już za pierwszych Piastów i Rurykowiczów, ale w XII i XIII stuleciu, w okresie podziałów dzielnicowych, stały się one niezmiernie bliskie. Jedni i drudzy rywalizowali o supremację nad braćmi i dalszymi krewnymi, posuwali się do porwań i więzień, a nawet zabójstw rywali z własnej krwi, dążyli do



OSTAŁOWSKI JAKUB / FOTORZEPRA

■ W Drohiczyńie ujrzymy trzy zespoły klasztorne oraz cerkiew

podziału ojcowizny i udzielnego rządzenia na coraz mniejszych domenach. Na Rusi, jak to na Rusi, z jej ogromnym obszarem, owe zjawiska przybierały jeszcze większe rozmiary niż w Polsce. W czasach panowania Kazimierza Sprawiedliwego Ruś była rozbita aż na 72 dzielnice! Wybuchwały też walki polsko-ruskie.

Zarazem poszczególni książęta zawierali sojusze „ponad podziałami” nacji dla zwalczania rywali własnego rodu z pomocą sąsiadów. W owym czasie trudno zresztą mówić, iż ci

sąsiedzi byli „obcego rodu”, tak licznymi małżeństwami wiązali się Piastowie i Rurykowicze. Pokrewieństwo, niezwykle podobne języki i obyczaje, ogromna tolerancja dla odmiennego wyznania, która będzie się tu utrzymywać aż po wiek XVII – oto wartości, które ucieleśniał m.in. książę i król Daniel. Coś z tego jakby zostało w jego imienniku i krajanie, który po siedmiu wiekach tak znakomicie grał kresowe postacie...

Maciej Rosalak

Wielki założyciel Małopolski Wschodniej

Od połowy XIV wieku król polski był też księciem halickim i włodzimierskim. Został nim *de iure* – na mocy legalnego spadku dynastycznego. Stał się nim także *de facto* – broniąc tej ziemi przed zakusami ruskich uzurpatorów oraz litewskich najeźdźców. Przedsięwzięcie Kazimierza Wielkiego nie tylko spełniało wszelkie wymogi prawa i obyczaju średniowiecznego, ale też odpowiadało głębszym normom moralnym i cywilizacyjnym. Ostatni Piast nie przybył tu bowiem jako łupieżca i gnębiciel, ale w charakterze opiekuna tak troskliwego jak w stosunku do innych swych domen.

Ruś Czerwona z Haliczem i Lwowem, Bełzem i Włodzimierzem Wołyńskim nie straciła na tym układzie. Kazimierz przyniósł przede

wszystkim skodyfikowane prawo, nieznane dalej na wschód. Urodzajne ziemie zyskały w przyszłości pewniejszą ochronę przed kilkuwiekową zmorą naszej części Europy – Tatarami. Wieloetniczna ludność mogła swobodnie kultywować swoje wierzenia i zwyczaje. Rozwijały się miasta, a zwłaszcza Lwów, nad którym górowały nie tylko katolickie, ale i prawosławne, ormiańskie oraz żydowskie świątynie.

W ciągu sześciu wieków owe księstwa, w których kwitła i zachodnia, i wschodnia kultura, stały się prawdziwą Małopolską Wschodnią, nie przestając być Rusią... Upominać się o nie byłoby jednak dziś tak samo bez sensu, jak oddawać komukolwiek dawne księstwa śląskie, które te same sześć stuleci



ŁUKASZ KRZYSZTOF/FOTOBZERA

■ Ruiny średniowiecznego zamku w Odrzykoniu na pograniczu polsko-ruskim

znajdowały się z kolei poza naszym terytorium. Jeszcze przed II wojną światową, a nawet tuż po niej, świadomość polskiej przynależności Małopolski Wschodniej była wśród Polaków powszechna. Z tamtych pokoleń niewiele osób dziś żyje. Następne generacje przychodziły na inny już świat i kazano im zapomnieć o całych wiekach ojczyźnej historii. Wyraźnie trzeba przypomnieć natomiast (bo za PRL uczono czegoś innego), że jakiegokolwiek wielkorosyjskie – zwłaszcza w wydaniu sowieckim –

roszczenia wobec Rusi Czerwonej były i są całkowicie bezzasadne. Ta ziemia aż do zdradzieckiego najazdu Armii Czerwonej na Rzeczpospolitą Polską we wrześniu 1939 roku nigdy, ale to nigdy, nie znajdowała się pod panowaniem Moskwy. Natomiast w ciągu ponadtysiącletniej historii większość czasu była częścią państwa polskiego lub częścią jego obszaru znajdującego się pod zaborem austriackim, zwać się – od Halicza i Włodzimierza właśnie – Galicją i Lodomerią. Maciej Rosalak

Wspólny początek bez ognia i miecza

Niewiele wydarzeń w historii zasługuje na określenie „zwrot dziejowy”, choć często się nim szafuje. Ale unia w Krewie tej nazwie w pełni odpowiada.

Jakby ktoś zakręcił kołem sterowym o 90 stopni pod wiatr o sile huraganu. Nic już potem nie było takie jak przedtem, a historia Europy środkowej i wschodniej zaczęła odtąd galopować w nowym kierunku. Nie dowiemy się nigdy, co by było z Polską, Litwą i Rusią – ale i z Moskwą oraz wybrzeżami bałtyckimi i czarnomorskimi, a także (owszem!) z naszym Śląskiem i Pomorzem – gdyby owej unii nie zawarto. Wszelako ją zawarto i:

- ostatni duży kraj w Europie przyjął chrześcijaństwo; Polska stała się misjonarzem łacińskim;
- zakon krzyżacki stracił rację bytu, a rychło orężem złamano jego potęgę;

- unia personalna łączyła państwa, które po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów stworzyły unikatową Rzeczpospolitą Dwojga Narodów;

- Polska zaczęła krzewić prawo i kulturę zachodnią na ogromnych obszarach prawosławnej Rusi;
- granice, zasięg zasiedlenia, gospodarki, języka i tradycji polskiej przesunął się z zachodu daleko na wschód.

Istnieje nurt, którego przedstawiciele upatrują w owym przesunięciu przyczyny wynaturzenia naszego ustroju i świadomości, a także wielowiekowej utraty ujścia Wisły i Śląska, ogromnych nieszczęść oraz upadku państwa. Ów nurt nie pojawiał się tylko w promoskiewskiej propagandzie, ale też w myśli narodowej oraz w historiozofii, na przykład u Pawła Jasienicy.